

Wielkolud jedną ręką podniósł Sophie, przemierzył z nią jaskinię i posadził dziewczynkę na stole.

„Teraz naprawdę mnie zje” – pomyślała.

Gigant usiadł i wpatrywał się w nią z uwagą. Miał rzeczywiście przeogromniaste uszy. Każde było wielkości koła od ciężarówki, a jeśli chciał, potrafił nimi ruszać do tyłu i do przodu.

– Gigant być głodny! – ryknął. Uśmiechnął się i odsłonił ogromne zęby. Były białe, zupełnie kwadratowe i tkwiły w jego gębie jak wielgachne pajdy białego chleba.

– P... proszę, nie zjadaj mnie – wybełkotała Sophie.

Gigant wybuchnął śmiechem.

– Ty myślisz, że jak ja być gigant, ja być ludożer! – zawołał. – Ty mieć troszeczkę racji. Wszystkie olbrzymy być ludożery i mordery. I wszystkie wsuwać ziemiaki! My być w Kraju Olbrzymów! Tutaj pełno olbrzymów.

Tu zaraz mieszkać olbrzym Kościołup. Kościołup co dzień miażdżyć dwa papuśniate ludzkie ziemiaki na kolację. Od hałasu można ogłuchnąć! Odgłos chrupania kości, trachu-trach, nieść się po całej okolicy.

– Ojej! – jęknęła Sophie.

– Ale olbrzym Kościołup pożerać tylko ludzkie ziemiaki z Indii – dodał wielkolud. – Każdej nocy Kościołup gnać do Indii i pożerać Hindusy.

Sophie poczuła się nagle urażona w swoim patriotyzmie.

– Dlaczego zjada tylko Hindusów? – wypaliła. – Niby czego brakuje Anglikom?

– Kościołup twierdzi, że Hindusy być soczystsze i bardziej smakowdechowite! I że ziemiaki w Indiach mają eleganckośny smak. Mówi, że Hindusy w Indiach smakować trochę jak indyk.

– Hmm, kto wie – zamyśliła się Sophie.

– Pewnie, że tak! – krzyknął gigant. – Każdy ziemiak jest tere-kuku niespodziewanką. Jedne są smakowdechowite, a drugie ble. Watykańczyki na przykład być napchane paskudztwem. Żaden olbrzym nie tykać Watykańczyk.

– Czemu? – spytała Sophie.

– Watykańczyk z Watykan smakować watą – odparł olbrzym.



– Mogę to sobie wyobrazić – przyznała Sophie. Z pewną obawą próbowała przewidzieć, dokąd zmierzają rozmowa o pożeraniu ludzi. Nie miała jednak wyboru, jak tylko trzymać z tym dziwnym olbrzymem i śmiać się z jego dowcipków. Tylko czy on aby rzeczywiście żartował?

Może ten wielki brutal rozprawiał o jedzeniu, żeby nabrać większego apetytu?

– Tak jak mówić – ciągnął tymczasem gigant – ziemiaki z Panama mieć mocny posmaczek kapeluszy.

– Dlaczego kapeluszy? – dopytywała się Sophie.

– Ty nie być bardzo bystra – stwierdził olbrzym, poruszając uszami w przód i w tył. – Ja myśleć głowy ludzi być pełne szarych komórek, ale w twojej nie ma nic prócz purée z ziemiaka.

– A czy lubisz może jarzyny? – spytała Sophie z nadzieją, że uda jej się skierować tę rozmowę na inne, mniej niebezpieczne tory.

– Ty starać się zmienić temat – zauważył surowo olbrzym. – My tu sobie przecież prowadzić ciekawą pogłęduszkę na temat smaków ziemiaka. Ziemiak nie jest jarzyna.

– Ale ziemniak nią *jest!* – upierała się Sophie.

– Nie *ludzki* ziemniak – odparł gigant. – Ludzki to chodzi na dwóch nogach, a jarzyna w ogóle nie ma nóg.

Sophie postanowiła nie kłócić się już z wielkoludem. Za żadne skarby nie chciała go rozzłościć.

– Ludzki ziemiak – ciągnął gigant – występować w trylionach smaków. Na przykład te we Flondrii zalatują rybami. Pachnieć mi to czymś podejrzanym, ta cała Flondria.

– Chyba myślisz o fładrze – poprawiła go Sophie. – Flandria to coś innego.

– Flandria to *Flondria* – odparował jej gigant. – A ty sobie nie fligraj ze słowami. Proszę, oto następny przykład. Ziemiaki z Jersey zawsze zostawiają na języku przeobrzydliwą, gryzącą wełnę. Smakują sweterkami.

– Z dżerseju – zgadła Sophie.

– O, znowu sobie fligrasz! – zgromił ją gigant. – Nie rób tego! To być poważny i zawikłany temat. Mogę dalej?

– Tak, proszę – odpowiedziała Sophie.

– Alzacczycy z Alzacji mają wyraźnie psi smak – mówił gigant.

– Oczywiście – przyznała Sophie. – Muszą mieć posmak owczarków alzackich.

– Pudło! – wrzasnął olbrzym, bijąc się po kolanie. – Alzacczyków z Alzacji czuć *labradorem!*

– W takim razie czym smakują mieszkańcy Labradoru?



– Owczarkiem – tryumfował wielkolud. – Owczarkiem alzackim!

– Czy coś ci się czasem nie popyrtało? – spytała Sophie.

– Ja być bardzo popyrtanym olbrzymem – przyznał gigant. – Ale ja starać się, jak mogę. I ja nie być ani trochę tak popyrtanym jak inne wielkoludy. Ja znać takiego, który biegnie cały szmat drogi, aż gdzieś na Kozaczyznę, na kolację.

– Na Kozaczyznę? – powtórzyła Sophie. – A gdzie jest Kozaczyzna?

– Masz w głowie przecier z much – prychnął gigant. – To jest na Ukrainie. Podobno ziemiaki na Kozaczyźnie są smakowdechowite jak nic innego, tak mówi Kozakożerny olbrzym.

– A czym ci ludzie smakują? – spytała Sophie.

– Kozaczkami – wyjaśnił olbrzym.

– No, pewnie – przyznała Sophie. – Powinnam się była domyślić.

Dziewczynka doszła do wniosku, że ta rozmowa ciągnie się stanowczo za długo. Jeśli miała zostać pozarta, to wolałaby już mieć to za sobą, zamiast tak siedzieć i czekać.

– A *ty* – spytała, telepiąc się ze strachu – jakich ludzi *ty* zjadasz?

– *Ja?!* – wrzasnął olbrzym tak głośno, że słoiki zabrzęczały na półkach. – Ja miałbym jeść ziemiaki! *Ja?* Przenigdy! Ci inni owszem! Tamci, wszyscy co wieczór opychają się ziemiakami, ale nie ja! Ja być stuknięty wielkolud! Ja być jedyny przyjazny, popyrwany wielkolud w całej Krainie Olbrzymów! Ja być BARDZO FAJNYM GIGANTEM – BFG. A *ty* jak masz na imię?

– Sophie – odpowiedziała dziewczynka, nie bardzo jeszcze wierząc w pomysłne wiadomości, które właśnie zostały jej oznajmione.